

## S pis

treści:

O	religii	religii	w	świecie	w	szkole
Nauka	religii			przeciw	badan	sondażowych
Nauka						religii
Katecheza	w	szkole:		punkt	widzenia	socjologa
Wolność	sumienia	w		szkole	publicznej.	Dyskusja
List	do	Rzecznika			Praw	Obywatelskich
Widziane				z		provincji
Przypadki						szczególne?
Listy						
Oświadczenie						"Neutrum"
„Neutrum"		do		postów	i	senatorów
Prof. Ewa	Łętowska		o	artykule	16	projektu
„Neutrum"				do		konstytucji
Współczesna		nauka			według	Bugaja
Sprawy	Wandy			Papis	ciąg	KIK-u
Fragmenty						dalszy
Wanda	Papis		o		swoim	recenzji
Jeszcze		nie			koniec	programie
Czy	Cejrowski	krzyczał	„pożar"	w	przepełnionym	sprawy
Drobiazgi						teatrze?
Powiedzieli						

\*

## O RELIGII W SZKOLE

### Magdaleny Środy refleksje optymistyczne

Pamiętam, jak w czasie stanu wojennego dotarła do mnie wieść, że wszystkie zajęcia będą kontrolowane przez specjalnie powołaną do tego celu grupę wojskowych. Nie mogę sobie przypomnieć, jak brzmiał oficjalny cel tych kontroli (a szkoda, bo musiał on być cudownie absurdalny), dość, że pobiegłam do mojego szefa i powiedziałam, że ja w takiej sytuacji żadnych zajęć prowadzić nie będę. Pamiętam, jak uśmiechnął się i spokojnie powiedział: „Nie zapominaj, że żyjemy w Polsce; od hucznych zapowiedzi do faktów droga daleka. Zaręczam, że żadnych kontroli nie będzie, bo od wieków panuje tu zbyt wielki bałagan". I faktycznie kontroli nie było.

Gdy wprowadzono religię/etykę do szkół, ogarnęła mnie podobna panika, tym razem związana nie tyle z poczuciem własnej niezależności, co, powiedzmy, z niepokojem o jakąś postać dobra wspólnego (a również, bardziej egoistycznie, o los własnego dziecka, które od urodzenia nie wykazywało żadnych inklinacji ku irracjonalizmowi). Martwiła mnie potencjalna religijna indoktrynacja, przede wszystkim jednak — owa nieszczęsna etyka. Kto ją będzie wykładał? Na jakim materiale? Jak? Etyka jest dziedziną filozofii i nie sposób zajmować się nią bez należytego przygotowania filozoficznego (tak ze strony nauczyciela, jak i ucznia). Do tego trzeba dodać szereg umiejętności praktycznych, takich jak przystępne przedstawienie materiału, sztukę dyskusji, umiejętność wnioskowania, argumentowania, znajomość problemów młodzieży, jej psychiki etc. W ciągu pierwszego roku nauczania udało się władzom kościelnym powołać blisko siedmiuset katechetów w samym województwie warszawskim, czy można sobie wyobrazić powołanie tak fantastycznej liczby etyków? Monstrualnym nieporozumieniem wydało mi się również przeciwstawienie etyki religii: już nie tylko dlatego, że zubaża ono rozumienie etyki sprowadzając ją do poziomu jakiejś ateistycznej indoktrynacji, ale również dlatego, że zubaża ono dzieci, które chodząc na religię nie mogą jednocześnie zetknąć się z myślą etyczną. Wszelako wszystkie obawy okazały się zbyteczne. Religia — według mnie — nie pełni w szkołach żadnej indoktrynacyjnej, demonicznej roli, etyka zaś, jeśli już gdzieś jest, to jest prowadzona albo przez osoby niezłe do tego przygotowane, albo przez

osoby w ogóle nie przygotowane; ponieważ jednak rzecz dotyczy niewielkiej liczby uczniów, to zarówno korzyści, jak i szkody są naprawdę bardzo niewielkie. Zastanawiałam się kiedyś, jaki cel stoi za pomysłem wyprowadzenia religii z punktów katechetycznych. Jakie funkcje prócz czysto dekoracyjnych i symbolicznych (jako znak przewyciężenia komunizmu?) miała pełnić — według pomysłodawców — religia we współczesnej szkole? Czy szkolna katecheza ma raczej uczyć, informować, czy wychowywać, wpajać zasady wiary, dawać wskazówki moralne? Żadna z tych funkcji nie jest chyba realizowana. Nie narzekam, tylko konstatuuję.

**Funkcja poznawcza:** Od kilku lat próbuję się dowiedzieć i od licealistów, i od studentów, jaki jest zakres ich wiedzy religijnej. Proszę więc o wymienienie czterech cnót kardynalnych, cnót teologicznych, kilku znanych im dogmatów, nielubianych przez nich herezji, a także o przedstawienie i obronienie jakiegoś zbioru wartości chrześcijańskich (na tyle powszechnych i na tyle precyzyjnych, by dały się umieścić w ustawie o mass mediach czy konstytucji: najczęściej młodzież poprzestaje na wymienieniu wartości życia); proszę również o wyjaśnienie różnic między wolnością i łaską, katolicyzmem i reformacją lub też o streszczenie ostatniej encykliki papieża. Jak grochem o ścianę.

Być może lekcje religii polegają na **wpajaniu dogmatów wiary**? Ta funkcja szkolnej religii również musi ponosić porażkę, wpajanie bowiem dogmatów wiary stoi wyraźnie w sprzeczności z metodologicznym modelem szkoły, z jej scjentyistycznym przesłaniem, wreszcie z samodzielnością intelektualną ucznia (nawet jeśli samodzielność ta sprowadza się jedynie do pustego krytykanctwa i złośliwej sceptyczności, co cechuje „ludzkość dorastającą”, to jej ostrze ze szczególną mocą musi być wymierzone w nie dające się uzasadnić i nieużyteczne prawdy abstrakcyjne). Sądzę zresztą - i jest to już zarzut — że godzenie religii z nauką w ramach jednej instytucji nie sprzyja atmosferze uczciwości intelektualnej, w jakiej dzieci powinny być wychowywane. Religia wpaja przekonanie, że istnieją tezy, o których nie wolno mieć swojego zdania. Że są tematy, o których nie powinno się dyskutować. Zderzenie odmiennych paradygmatów nie tylko treściowych, ale i metodologicznych nie sprzyja pracy uczniów. Jak wiadomo, z innym nastawieniem chodzi się do kościoła, z innym na sesję naukową, z innym do cyrku. Uczniowie z lekcji na lekcję muszą zmieniać swoje nastawienia; docieklivość zastępować religijną gorliwością, pożądany w nauce sceptycyzm — pokorą wobec nieprawdopodobnych dogmatów.

Być może religia pełni **funkcje wychowawcze**? Wychowanie bowiem, w przeciwieństwie do nauczania, nie polega na przekazywaniu informacji, ale w jakimś sensie na przekazywaniu wartości, na kształtowaniu przekonań, formowaniu postaw wobec życia. Efektywna praca wychowawcza wymaga jednak przynajmniej dwóch elementów: nadzwyczajnego i zwyczajnego. Ten pierwszy — to autorytet. Ten drugi to kwalifikacje. Głównym narzędziem pracy wychowawczej powinny być dyskusje. By wykształcić przekonania i postawy, trzeba umieć je artykułować, rozumieć, bronić ich, znać ich konsekwencje w życiu społecznym etc. Religia unika dyskusji (jest zresztą głównym problemem młodzieży wierzącej to, że nikt z nią na lekcjach religii nie dyskutuje). Wychowawca powinien więc mieć sporo kwalifikacji merytorycznych (dydaktycznych, psychologicznych, filozoficznych), no i dar boży, czyli autorytet, który bynajmniej nie jest związany z przynależnością do jakiejś grupy społecznej (np. kleru), lecz z całą masą spraw bardzo indywidualnych. O ile się orientuję, szkolni katecheci cieszą się niekiedy wymuszonym autorytetem u dyrektorów (pełniąc w szkołach rolę podobną do szarych eminencji z dawnego POP-u), rzadko — wśród uczniów. Uczniowie (może to dobrze, a może źle) żyją w innym świecie: w świecie konsumpcji, stresów, możliwych szans, kłopotów z samym sobą, ze starszym pokoleniem, żyją własną seksualnością, szansą na własną karierę. Drażnią ich czcze pouczenia, nie uznają autorytetów funkcyjnych, tradycyjnych, ale rzeczywiste (jeśli w ogóle uznają jakiegokolwiek autorytety). Jeśli chodzi natomiast o **funkcje moralne** szkolnej religii, to pozwolę sobie tutaj na przytoczenie trafnej, choć nieco złośliwej opinii Mandeville'a, że wpływ religii na moralność jest mniej więcej taki sam, jak numer domu, w którym się mieszka. Katolicy w naszym kraju nie są ani lepsi, ani gorsi od niekatolików, a ilość wyuczonych formułek, obrzędowa rytualność, nawet wiara w boską rachunkowość, która pozwala mieć nadzieję, że wszelkie zło, cierpienie i bieda (czy, na przykład, sąsiedztwo z ludźmi chorymi na AIDS) zostaną zrekompensowane w życiu przyszłym, nie czyni nikogo nie tylko wrażliwszym moralnie, ale nawet ani odrobinę cierpliwszym.

**Magdalena Środa**

\*

Większość materiałów zawartych w tym numerze Biuletynu jest związana z programem „Respektowanie wolności sumienia i wyznania w szkole publicznej” realizowanym przez „Neutrum” dzięki dotacji otrzymanej z Programu PHARE/TACIS Demokracja.

Obok zamieszczamy spisane z taśmy skróty dwóch referatów: dr. Wojciecha Pawlika i prof. Hanny Świdry-Ziemby, oraz fragmenty dyskusji z konferencji inauguracyjnej program, która odbyła się w grudniu ubiegłego roku z udziałem przedstawicieli Kościołów, stowarzyszeń humanistycznych, Ministerstwa Edukacji Narodowej, kuratorium i Biura Rzecznika Praw Obywatelskich. Celem tej konferencji było sprecyzowanie problematyki, którą należałoby objąć badaniem, i określenie niektórych pytań badawczych.

Publikujemy także fragmenty kilku spośród listów, które nadeszły w odpowiedzi na naszą prośbę o sygnalizowanie problemów związanych z nauczaniem religii w szkole. Już te wstępne materiały pokazują ogromną rozpiętość ocen i doświadczeń: od skłonności do bagatelizowania sprawy, gdy rozpatruje się ją w mikroskali, do małych tragedii osobistych ludzi bezpośrednio dotkniętych dyskryminacją. Widać także różnorodność problemów i konfliktów, często niezależnych od postaw wobec samej religii. Dotyczą one także rodziców skłonnych posyłać dzieci na szkolną katechezę; często wynikają z samego charakteru nauczania religii, z nierównego traktowania wyznań, z niezależności katechety od kierownictwa szkoły, a nawet, niestety, ze złej woli pedagogów.

Badania są obecnie w toku. Wyniki będą zawarte w raporcie, który, mamy nadzieję, pozwoli wzbogacić i usystematyzować wiedzę w zakresie objętym programem i stanie się podstawą do poszukiwania konkretnych rozwiązań, a przynajmniej przedmiotem rzeczowej dyskusji zainteresowanych stron.

A.W.

## NAUKA RELIGII W ŚWIETLE BADAŃ SONDAŻOWYCH

Wojciech Pawlik

W programie, którego realizację rozpoczynamy, nie chodzi o badanie całokształtu sytuacji związanej z nauczaniem religii w szkole dzisiaj. Nas interesują zagrożenia, jakie wiążą się lub mogą się wiązać z wprowadzeniem nauki religii do szkół. Nie byłbym wcale zdziwiony, gdyby się okazało, że wprowadzenie religii do szkół nie pociąga za sobą negatywnych konsekwencji. Gdyby taki był wynik za rok, byłbym zadowolony. Taka jest rola badań socjologicznych: badacze przyjmują pewną hipotezę, która się potwierdza albo nie. Gdyby się okazało, że nie ma negatywnych konsekwencji, to i tak byłoby warto wydać pieniądze, żeby rozproszyć wątpliwości, bo ma je wielu. Z tego punktu widzenia badania, które podejmujemy, są badaniami aspektowymi: my nie zajmujemy się pozytywną stroną wprowadzenia religii do szkół. Takie pozytywne strony istnieją na pewno; w czasie innych badań i na innych konferencjach wiele się o tym mówiło. Naszym zadaniem jako Stowarzyszenia „Neutrum” jest obserwowanie, czy wskutek wprowadzenia religii do szkół nie dochodzi do naruszania zasad życia społecznego, demokratycznego.

Sondażowe badania socjologiczne, jakie do tej pory w Polsce prowadzono, pokazują, że problemu raczej nie ma, a jeśli istnieje, jest on marginalny. Po to właśnie organizujemy te badania, aby się owemu problemowi przyjrzeć. Zaczę od garści danych statystycznych. Z badań GUS przeprowadzonych w pierwszym roku nauki religii w szkołach wynikało, że katechizacją objęto około 96% uczniów. W szkołach podstawowych ten wskaźnik wynosi ponad 98%. Ale coś, co stanowi tylko 2%, to jest może kilkadziesiąt czy kilkaset tysięcy uczniów i tyle być może problemów. Na tym polega różnica między podejściem makrosocjologicznym a podejściem szczegółowym. Jeśli ktoś ginie na ulicy, to dla matki takiego człowieka ginie sto procent, natomiast w skali kraju to się nie liczy. My chcielibyśmy się właśnie pochylić nad tymi dwoma procentami uczniów, którzy na katechezę nie chodzą.

CBOS prowadzi sondażowe badania na temat religii i jest tam pytanie, czy dzieci badanych bądź sami badani, jeśli mają ukończone 18 lat, uczestniczą w lekcjach religii. Wśród młodzieży szkół ponadpodstawowych ten odsetek jest już mniejszy, ale procent tej młodzieży wśród uczniów szkół ponadpodstawowych w ostatnich czterech latach wcale nie maleje, lecz rośnie. W

1991 r. 81% młodzieży ze szkół ponadpodstawowych uczęszczało na religię. W 1992 r. 85%, w 1994 r. w styczniu 88%. Takie są wyniki badań sondażowych. Ale należy tu poczynić zastrzeżenia: po pierwsze, nigdy nie wiemy, w jakim stopniu te deklaracje przekładają się na stan faktyczny, po drugie, jak wiedzą ci, którzy mają kontakt ze środowiskiem szkolnym, rodzice często zapisują dzieci na lekcje religii, ale faktyczne uczestnictwo w tych lekcjach jest znacznie mniejsze. Może dobrze byłoby zbadać frekwencję na lekcjach religii, żeby się przekonać, jaki procent dzieci naprawdę bierze w nich udział. Sondażowe badania na ogół nie pozwalają dotrzeć do tego, co jest ukryte. Myślę, że wyniki badań sondażowych pośrednio jednak potwierdzają to, czego się wszyscy obawiali: istnieją mechanizmy przymusu kulturowego, oczywiście nie formalnego, ale środowiskowego. Jak to się ma do zasady nietolerancji, która podnoszona była jako argument w 1990 roku, kiedy wprowadzono religię do szkół? Tu mamy znowu ciekawy wynik. Wyniki badań prowadzonych przez różne ośrodki często bardzo się różnią. Z badań prowadzonych w ATK wynika, że około 15% młodzieży uczęszcza na lekcje religii kierując się różnymi typami motywacji, które można nazwać konformistycznymi. W tym 7% młodzieży szkół ponadpodstawowych wymieniało racje czysto oportunistyczne: mówiono, że świadectwo szkolne przyda się do zawarcia związku małżeńskiego, wymieniano lęk przed kreską na świadectwie szkolnym, obawiano się, że zaważy to przy zdawaniu do szkoły wyższej czy do innego typu szkoły. I znowu mówię: jest to tylko 15% albo aż 15%, w zależności od tego, jakie mamy prywatne standardy oceny. Jeśli mówimy o tych zjawiskach negatywnych, które są ukryte, to w badaniach H. Najduchowskiej prowadzonych nad studentami i uczniami szkół ponadpodstawowych 32% młodzieży wypowiadało się przeciwko religii w szkole, uzasadniając to faktami dyskryminacji. Ale to pytanie nie mierzy, czy chodzi o dyskryminację, której badani się obawiali, czy też taką, która faktycznie zaistniała. Ciekawsze są wobec tego pytania wprost: czy w twojej klasie, w twoim środowisku szkolnym mają miejsce akty nietolerancji, czy są podziały? I znowu: 76% stwierdzało, że nie ma nietolerancji szkolnej. To znaczy jednak, że ponad 20% twierdziło, iż istnieją w szkole podziały na tym tle. Ale, rzecz ciekawa, o tych podziałach częściej mówią uczniowie, którzy uczęszczą na lekcje religii, niż ci, którzy nie uczęszczą. Być może ci, którzy chodzą na lekcje religii, mają poczucie winy obserwując akty nietolerancji, być może przedstawiciele mniejszości religijnych na tyle przyzwyczajeni są do różnych form szykan ze strony otoczenia, że są już na to uodpornieni. Z badań tak zwanych jakościowych, to znaczy takich, w których nie liczy się procentów, ale prowadzi się pogłębione wywiady z konkretnymi przedstawicielami różnych środowisk szkolnych, wynika, że sytuacja nie jest tak wesoła, jak wygląda wtedy, kiedy operujemy procentami. Z badań profesor E. Nowickiej prowadzonych z przedstawicielami środowisk ewangelickich i prawosławnych w Warszawie wiemy, że młodzież z tych środowisk bardzo często spotyka się z aktami dyskryminacji religijnej czy różnymi faktami szykan ze strony środowiska. „Inność jakiegoś ucznia — stwierdza jeden z rozmówców autorki — staje się natychmiast powodem interwencji i najczęściej na tym poziomie jedynym argumentem jest siła fizyczna, zwłaszcza w szkołach podstawowych. Akty agresji wobec dzieci innych wyznań nie są zjawiskiem rzadkim: bicie, chowanie tornistra, podrzucanie na przykład zdechłej myszy do buta to tylko niektóre przykłady złośliwości, z jaką spotykają się dzieci ewangelików. Nie bez znaczenia jest również agresja słowna, równie bolesna jak akty przemocy”. Z badań tejże autorki wynika, że dzieci w szkole podstawowej cierpią przede wszystkim z winy innych uczniów, w szkole zaś ponadpodstawowej szykany płyną przede wszystkim od strony nauczycieli. Wtedy, kiedy mamy do czynienia z badaniami jakościowymi, trudno powiedzieć, czy jest to incydent czy też prawidłowość, ponieważ zbiorowości są małe. Możemy tylko powiedzieć, że najbardziej zainteresowani doświadczają tego często w sposób bolesny.

### **"NAUKA PRZECIWIW RELIGII"**

*Antyreligijne stowarzyszenie „Neutrum” przypuściło atak na lekcje religii, wspomagając wznowioną ofensywę środowisk lewicowych w tym kierunku. Odbyła się w stolicy specjalna konferencja, na której wypowiedali się aktywiści stowarzyszenia, występujący jako „naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego” (...) Upraszamy P.T. uczonych z UW, aby nie przemawiali w imieniu rodziców, bo nie mają do tego prawa. A także — by nie naruszali godności uczelni, posługując się jej nazwą w swych ideologicznych kampaniach.*

*„Niedziela”, 5 III 1995*

Według badań prowadzonych na ATK przez A. Sz wajkajzer, około 10% badanych rodziców i dzieci dostrzega fakt istnienia podziałów w życiu szkolnym, młodzież zaś nie uczęszczająca na religię trzyma się razem. I znów mamy tu bardzo subtelny wynik: co to znaczy, że ta młodzież trzyma się razem? Jak głębokie jest wśród tej młodzieży doświadczanie kulturowej i religijnej inności? Z badań CBOS wynika, że zdaniem 65% dorosłych nauka religii powinna być w szkole. Zarazem 85% rodziców deklaruje, że posyła swoje dzieci na te lekcje. A skoro posyła, to dlaczego? Jakie funkcjonują tu mechanizmy psychologiczne i kulturowe? Z badań wiemy, że liczba zwolenników i przeciwników religii w szkołach ani się zwiększa, ani zmniejsza, utrzymuje się na tym samym mniej więcej poziomie. Natomiast są silne wahnięcia wtedy, kiedy zmieniamy brzmienie pytania. Wtedy, kiedy pytamy: czy jesteś za wprowadzeniem lekcji religii do szkół, około 60% respondentów jest za, a 40% przeciw, natomiast kiedy zadaje się pytanie: czy jesteś za usunięciem religii ze szkół, wtedy tych przeciwników jest już o wiele mniej, około 25% zamiast 40%. To pokazuje, jak sposób sformułowania pytania może wpływać na uzyskane wyniki.

Ciekawe są wyniki wówczas, kiedy badamy młodzież. Według badań CBOS dorośli mają takie same opinie w sprawie miejsca nauczania religii jak dzieci, nie ma tu różnic. Inne wyniki uzyskują badacze spoza CBOS, którym, myślę, również można ufać, np. z Uniwersytetu. Według badań prof. H. Najduchowskiej prowadzonych na reprezentatywnej próbie młodzieży ze szkół ponadpodstawowych 66% uczniów i 86% studentów chciałoby, żeby lekcje religii odbywały się w parafiach. Również z badań przeprowadzonych na zlecenie „Gazety Wyborczej” przez CBOS wynika, że 57% młodzieży życzy sobie lekcji religii w parafiach. Z badań ATK, które trudno posądzać o antykościelną stronniczość, wynika, że 59% badanej młodzieży widzi różnicę między lekcjami religii prowadzonymi w szkole a prowadzonymi w parafii; 44% spośród tej młodzieży uważa, że lepiej było w parafiach, 7% — że lepiej w szkole. Zwolennicy religii w szkole podkreślają przede wszystkim wygodę, przeciwnicy — że sacrum zostało w szkole zagubione, że ono obumiera, że nie ma właściwej atmosfery, lekcje straciły swoją nadzwyczajność. Bardzo ciekawy wynik uzyskujemy porównując młodzież z dorosłymi wtedy, kiedy pytamy o obligatoryjność nauczania religii w szkole. Kiedy pytamy, czy lekcje religii powinny być obligatoryjne, 12% dorosłych i 8% młodzieży odpowiada, że tak; 75% badanej młodzieży chce samodzielnie decydować o uczestniczeniu w dobrowolnych lekcjach religii, gdy tylko 15% rodziców przyznaje młodzieży takie prawo; 7% uczniów i 34% rodziców jest zdania, że powinni o tym decydować rodzice.

Wszystkie badania potwierdzają prawidłowość, że najmniej zadowolona z lekcji religii jest młodzież (lekcje te lubi 35%), bardziej rodzice, najbardziej zaś — katecheci. Z badań profesora K. Kicińskiego wynika dodatkowo, że najbardziej krytyczni wobec lekcji religii są nauczyciele (81% uważa, że podstawą nauczania nie powinny być wartości chrześcijańskie, lecz ogólnoludzkie). Nauczyciele uważają też, że lekcje powinny polegać na przekazywaniu wiedzy, nie na indoktrynowaniu, a lekcje religii powinny mieć raczej charakter religioznawstwa. Po wprowadzeniu lekcji do szkół zmieniły się proporcje uczestniczenia w zajęciach z religii między uczniami liceów i zasadniczych szkół zawodowych. Przed 1989 rokiem na katechizację uczęszczało o wiele więcej młodzieży z liceów ogólnokształcących niż z ZSZ, teraz frekwencja w liceach jest najniższa, najwyższa zaś w szkołach zawodowych: prawie 90%. Tam też lekcje te są najwyżej oceniane. Młodzież z liceów jest znacznie bardziej krytyczna, co można wyjaśnić bardziej antyklerykalnymi nastrojami w środowiskach inteligenckich. Najmniejsza jest frekwencja w szkołach artystycznych: około 50%. Nie ma badań dotyczących szkół, gdzie odbywają się lekcje etyki.

\*

## KATECHEZA W SZKOLE: PUNKT WIDZENIA SOCJOLOGA

Mój referat będzie miał charakter problemowy. Na samym początku chciałam podać wyniki badania przeprowadzonego na wyższych uczelniach i w liceach warszawskich w 1993 roku. W metryczce badania na podstawie wywiadów sondażowych umieściłam kategorię, której się na ogół nie umieszcza, a mianowicie „wierzący, ale mało lub w ogóle nie związani z Kościołem katolickim”. Muszę powiedzieć, że ci, którzy wybierali tę kategorię, na ogół skreślali „mało związani” i zostawiali „nie związani”. Wyniki były następujące: głęboko religijnych oraz wierzących i systematycznie praktykujących było łącznie ponad 37%, niewierzących raczej bądź zdecydowanie — 14%, natomiast 20,2% w liceach, a w całej populacji 23,8% wybierało

odpowiedź „wierzący, ale nie związani z Kościołem katolickim”. Jeżeli Państwo uprzytomnią sobie, że w liceach jedna piąta wybiera tę kategorię, to razem z niewierzącymi daje to 34%. Pozostali to są tzw. raczej wierzący. Tak więc osoby związane z Kościołem stanowią w liceach nieco ponad 60%. Tymczasem udział młodzieży w lekcjach religii jest procentowo znacznie wyższy. Być może właśnie dlatego młodzież pragnęłaby sama decydować o uczestnictwie w lekcjach religii. Trzeba zwrócić uwagę, że owi „wierzący, a nie związani z Kościołem” to zupełnie nowa kategoria, o której nic nie wiemy, kategoria wymagająca zbadania, na której tle religia w szkole nabiera szczególnego wymiaru. Chciałabym teraz przedstawić ogólne refleksje związane z wprowadzeniem religii do szkół. Rozpocznijmy od pytania, dlaczego właściwie Kościół katolicki tak bardzo naciskał, aby wprowadzić religię do szkół bez żadnego wyboru? Nigdy nie miałam okazji do postawienia tego pytania.

Można by przypuszczać, że dążenie do opłacania katechetów przez państwo mogło być jednym z czynników, ale myślę, że chodziło tutaj raczej o zaznaczenie, że w gruncie rzeczy szkoła jest katolicka. Bardzo możliwe, że wspomniana poprzednio rozbieżność między wiarą a uczestnictwem w katechizacji jest tego następstwem i wynika z konformizmu, o którym powiem za chwilę. Liczono też zapewne na wpływ katechety na pozostałe osoby z grona pedagogicznego. Czyli, innymi słowy, chodziło o wpływy Kościoła na terenie instytucji publicznej — w inny sposób nie umiem tego wytłumaczyć. Bardzo istotna jest jeszcze jedna sprawa charakterystyczna dla Polski. Otóż byłabym znacznie mniejszym przeciwnikiem religii w szkole, gdyby Polska była wielowyznaniowa. Właśnie fakt, na który powołuje się Kościół, ogromna przewaga katolicyzmu, przemawia przeciwko wprowadzeniu religii do szkoły. Gdyby była wielowyznaniowość, gdyby osobne lekcje religii mieli ewangelicy, katolicy czy prawosławni, naznaczenie szkoły urzędowym stygmatem katolicyzmu byłoby niemożliwe.

*Jestem uczniem IV klasy szkoły średniej, uczęszczam na lekcje religii. Mówiąc szczerze, jestem czasem zaszokowany ich przebiegiem. Otóż wśród osób, które naprawdę pragną spotkać się na katechezie z Chrystusem, są również i tacy, których jedynym powodem obecności na niej jest puste miejsce w tabeli frekwencji. Skutkiem tego jest kompletne niezainteresowanie tokiem lekcji, a w dodatku skuteczne przeszkadzanie w jej prowadzeniu.*

*Demonstrowanie braku jakiegokolwiek szacunku do Boga, kpienie z modlitwy i świętości, prowadzenie prostackich i nieraz głupich dyskusji dotyczących prawd wiary i Boga to domena niektórych moich rówieśników. Co gorsza - liczba tych osób stanowi 60 proc. klasy.*

*„Gość Niedzielny”, 2 X 1994*

W moim przekonaniu niebezpieczeństwa związane z religią w szkole zależą od wielu czynników. Jedna sprawa to teren, gdzie przeprowadzana jest katechizacja, a drugi to wiek, dlatego że zupełnie inaczej na inność reagują dzieci, inaczej zaś młodzież. U młodzieży licealnej występuje obecnie duże zróżnicowanie postaw przy jednoczesnej dużej tolerancji wobec tych zróżnicowań. Dlatego też nie spodziewałabym się, że akurat w szkołach średnich będzie duży obszar nietolerancji. Dzieci dużo gorzej reagują na odmienność niż młodzież. Koleżeńskie grupy dziecięce wytwarzają mechanizmy konformizacji. Jeśli modna jest jakaś gra, to wszyscy w nią grają, jeśli się coś zbiera, wszyscy to zbierają. Dlatego jeśli chodzi o wskazówki do badań, to uważałabym, że należałoby pytać przede wszystkim dzieci z klas pierwszych, drugich i trzecich, i próbować ustalić, co te dzieci przeżywają. Chcę teraz omówić owe niebezpieczeństwa związane z wprowadzeniem religii do szkół. Zaczniemy od konformizmu. Nawet jeśli dzieci nie są naznaczone, rodzice boją się, że to nastąpi. Dlatego niektórzy rodzice — czy chcą, czy nie chcą — zapisują dzieci na lekcje religii, chociaż do kościoła na katechezę by nie posyłali. W stosunku do tych ludzi mamy właściwie do czynienia z psychicznym naciskiem. Przez jawność wprowadzenia religii do szkoły, przez przewagę katolików w szkole, dziecko nie zapisane na lekcje religii może być w oczach rodziców dzieckiem wyłączonym, pozbawionym towarzystwa, nie uczestniczącym w tym, w czym uczestniczy większość: czasami są takie piękne uroczystości, z których dzieci się cieszą, procesje, komunie, i raptem moje dziecko ma być tym gorszym, szarym, taką sierotką, która w tym nie bierze udziału. Rodzice mają świadomość, że będzie to ostro przeżywane przez dziecko, co stwarza atmosferę psychiczną do zapisywania dzieci na religię. Druga sprawa wiąże się już nie z dziećmi, ale z samymi rodzicami w małych miastach i na wsi.

Niewątpliwie stopień tolerancji jest tam dużo mniejszy. Tolerancja dziecięca jest słabsza niż młodzieżowa, ale niekiedy większa niż tolerancja samych dorosłych w małych skupiskach. W tym ostatnim przypadku rodzic boi się, że w sąsiedztwie, w otoczeniu, on sam będzie naznaczony. W efekcie groźba naznaczenia obejmuje zarówno dzieci, jak i dorosłych. Dlatego kolejna możliwość badawcza to zadawanie pytania rodzicom, czy posyłałoby dziecko na religię, gdyby nie było jej w szkole. Wydaje się, że ogólnie rzecz biorąc rodzice posyłający z racji konformizmu dzieci na religię stanowią dość liczną grupę. W gruncie rzeczy jest to pewna demoralizacja społeczna, bo jak można to inaczej nazwać, jeśli ktoś wbrew swoim przekonaniom kształci dzieci i składa pewne deklaracje światopoglądowe.

Biała Podlaska, 21 XI 1994

*Wraz z kolegami zebrałem dziesięć podpisów pod petycją o wprowadzenie etyki do programu nauczania (wystarczy siedmiu chętnych) i zaniósłem ją do dyrektora szkoły. Dyrektor przyjął mnie niezbyt przyjemnie, lecz powiedział, że sprawa zostanie rozpatrzona w przyszłym roku (petycję złożyłem w ostatnim dniu nauki roku szkolnego 1993/94). Naszą prośbę odrzucono, motywując to tym, że powinno być przynajmniej 20 chętnych. Jako że pan dyrektor mnie sobie zapamiętał, od tej pory jestem przez niego tępiiony. Jak mi oświadczył - jestem na cenzurowanym i powinienem uważać, bo szkoły mogą nie skończyć. Na razie jednak jest spokój. (nazwisko i adres do wiadomości „Neutrum”)*

Inna sprawa wiąże się ze sposobem postrzegania społeczeństwa przez ludzi, do czego trzeba dorastać od dzieciństwa. Jeżeli założymy, że chcemy, aby członkowie naszego społeczeństwa postrzegali innych właśnie tak, jak postrzega młodzież, jako różnorodnych, nie przez podział dwudzielny: my — oni, to religia w szkole niewątpliwie nie pomaga w zrealizowaniu tego celu, ponieważ panorama społeczna jest wtedy taka: ci chodzący na religię, „normalni”, i ten jeden dewiant, dwóch czy trzech. My, oczywiście, jesteśmy tolerancyjni, lubimy tych dewiantów, nawet ich czasem pytamy, co robią, ale społeczeństwo nie jest postrzegane jako zespół różnych indywidualności, tylko jako społeczeństwo dwudzielne. Obraz ten można następnie z łatwością przenosić jako strukturę myślenia także wtedy, kiedy wchodzi się w społeczeństwo dorosłych, przy czym ta struktura „norma i dewiant” niekoniecznie musi dotyczyć religii, ona może dotyczyć każdej sprawy. Po systemie totalitarnym mieliśmy także tendencje do dwudzielnego postrzegania rzeczywistości, gdy naprawdę jest ona bogata i różnorodna, i na tę różnorodność musimy mieć otwarty umysł. Wracam więc do tego, o czym mówiłam na początku: gdyby były różne religie, a także ludzie chodzący na etykę, wówczas obraz klasy byłby różnorodny, a nie dwudzielny. W tej atmosferze religia w szkole staje się zjawiskiem groźnym. Kiedy ona nie była groźna? Ja sama kończyłam szkołę, w której była religia, i ona nie była dla nas groźna. Wprawdzie uczennice były prawie wszystkie katoliczkami, za to nauczyciele przedstawiali sobą całą panoramę różnorodności. Dzięki temu starsza młodzież mogła dokonać wyboru. W tych jednak warunkach, jakie są, nauczyciele nie będą mieli odwagi przedstawiać elementów światopoglądu niezgodnych z religią katolicką. Oczywiście nie zawsze, nie wszyscy, zależy w jakich miejscach, ale to może wystąpić jako zjawisko dostatecznie często. I wobec tego tłumaczyć świat będzie ten jeden schemat przedstawiony na lekcji religii, bez tego, co jest takie ważne i co socjologowie — Znaniecki, Kotarbiński i inni — podkreślali; że do pełnego rozwoju człowieka jest niezbędne, żeby poznał on różne konteksty kulturowe, żeby w jakiś sposób mógł i dokonać wyboru, i wyrobić sobie światopogląd, i wzbogacić sobie ilość kategorii myślenia, punktów widzenia, poprzez które można spojrzeć na świat. Etyka katolicka jest tylko jednym z możliwych kodeksów etycznych, na przykład eksponowanie w praktycznej etyce katolickiej spraw erotycznych jest czymś bardzo swoistym w tej chwili dla tej etyki. Obowiązuje w niej totalna negacja wolności, absolutne zaufanie do autorytetów, konkretnie autorytetu duchownych; nie ma żadnego prawa do wolności poszukiwań wśród wielu racji, zgodnie z tym, że świat jest wielką tajemnicą. Tajemnica według katolicyzmu polega na tym, że pewnych rzeczy nie możemy zrozumieć. Natomiast wykład tego, czym jest świat, dostajemy bardzo prosty. Na przykład etyka relatywizmu, który jest dzisiaj dla Kościoła największym złem, opiera się właśnie na prawdziwej pokorze, polegającej na tym, że w coś wierzymy, ale nie jesteśmy tego na tyle pewni, byśmy uważali, że mamy prawo narzucać to innym. Relatywizm to tyle co szacunek dla innego, to tyle co nieprzekonanie o tym, że jest się jedynym nosicielem prawdy. Oczywiście religia w szkole oddala tzw. etykę relatywizmu.

*Po co oni np. chodzą na katechizację? Są dwa powody: albo żeby „zaliczyć” sakrament bierzmowania i nie mieć potem kłopotów np. przy zawieraniu małżeństwa, albo dlatego, że im rodzice każą.*

Rozmowa z organizatorką młodzieżowych grup przy parafii  
*Słowo. Dziennik Katolicki 1994, nr 45*

Istnieje też tzw. etyka wątplenia, klasyczna etyka badań naukowych: nigdy nie jesteśmy pewni, jesteśmy wiecznymi poszukiwaczami prawdy. I znowu w świetle etyki katolickiej wątpliwości co do konkretnych prawd są czymś negatywnym. To samo dotyczy etyki bezinteresowności dobra. Mówi się, że gdyby Boga nie było, wszystko byłoby dozwolone. A niby dlaczego? Czy nie wolno mi świadczyć dobra dlatego, że jestem jednym z członków rodziny ludzkiej? Że obowiązuje pewnego rodzaju etyka wzajemności? Tymczasem w nauczaniu religii wyklada się tezę, że w gruncie rzeczy musimy to wszystko robić nie ze względu na nasze życie, na nas, ale ze względu na Boga. Zwróciłam Państwu uwagę na pewne aspekty wprowadzenia religii do szkół. Nie chodzi tu o to, że po religii w szkole uczniowie będą całkowicie indoktrynowani religijnie. Mieliśmy wiele lat indoktrynacji w systemie totalitarnym i dzieci wychodziły z tego zbuntowane. Podejrzewam, że coś podobnego zdarzy się z religią. Natomiast pewna skaza intelektualna, zubożony sposób widzenia zjawisk, brak kategorii, za pomocą których będzie się postrzegać świat, to chyba największe niebezpieczeństwo wprowadzenia religii do szkół.

**Hanna Świda-Ziemia**

\*

## WOLNOŚĆ SUMIENIA W SZKOLE PUBLICZNEJ

*Dyskusja*

**Ks. prof. Zachariasz Łyko (Chrześcijańska Akademia Teologiczna):** Chciałbym powiedzieć parę słów o sytuacji wśród mniejszości wyznaniowych. Wprowadzenie religii do szkół wydawało się wielkim postępem w stosunku do okresu przedwojennego. Przed wojną religia była obowiązkowa i do nauki religii w szkołach, takiej czy innej, nie mieli prawa ci, którzy nie byli uznani prawnie. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja obecnie, tym bardziej, iż Kościół katolicki ładnie zadeklarował, że również inne kościoły mogą się starać na takich samych zasadach o nauczanie religii w szkole. Nic dziwnego, że wiele mniejszościowych kościołów chrześcijańskich pochwyciło tę szansę i zajęło stanowisko pozytywne, choć oczywiście były także głosy sprzeciwu. Środowiska te były jednak zaskoczone szybkością i sposobem wprowadzenia religii. Ustawa stwarzała szansę ogromnej pluralizacji szkoły. W praktyce okazało się, mam tutaj zastrzeżenia co do samego rozporządzenia, że tylko te kościoły, które na pewnych terenach mają sporą liczbę wyznawców, mogą prowadzić w szkołach naukę religii. Inne robią to nadal w punktach katechetycznych. Gdyby w szkole oprócz katolickiej były także nauczane religie innych kościołów, byłaby to szansa na poszerzenie tolerancji i pewien rozwój kulturowy i cywilizacyjny. Rozporządzenie ministra edukacji narodowej stworzyło jednak bariery nie do pokonania przez mniejszości wyznaniowe, większe niż początkowa *Instrukcja* - na przykład w oddziale musi być siedmioro dzieci danego wyznania, żeby można było zorganizować lekcje religii. A jeśli już nawet znajdzie się siedmioro dzieci w jednym roku, to w następnym może już tylu nie być, tylko na przykład sześcioro, i wtedy już lekcji być nie może. Jak wygląda zagadnienie tolerancji i nietolerancji? Środowiska mniejszościowe są przyzwyczajone do różnych przejawów nietolerancji i bardzo często nie zwracają nawet na to uwagi, reagują tylko w przypadkach drastycznych. Ogólnie rzecz biorąc, z moich skromnych obserwacji wynika, że nie dzieje się bardzo źle, natomiast zdarzają się wypadki nawet bardzo drastyczne. Dzieci potrafią być wspaniałe i cudowne, ale potrafią być bardzo nietolerancyjne wobec inności. W klasach wyższych jest większa tolerancja, a generalnie rzecz biorąc trendy są pozytywne: nasze społeczeństwo staje się coraz bardziej tolerancyjne. Można zapytać, czy w takim razie należałoby organizować dla jednego dziecka naukę religii? Uważam, że nawet jedno dziecko ma prawo do pobierania nauki religii w szkole u swojego katechety. Jest to zagadnienie natury organizacyjnej. Przy dobrej woli wszystko jest możliwe.

**"Neutrum" otrzymało do wiadomości kopię następującego listu:**

*Bydgoszcz, 24 XI 1994 r.*

*Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich*



Szanowni Państwo!

Zwracamy się z uprzejmą prośbą o uważne przeczytanie naszego listu oraz ustosunkowanie się do jego treści:

Otóż wraz z żoną uważamy, że państwo demokratyczne to państwo laickie, pluralistyczne, czyli neutralne światopoglądowo. Dlatego nie możemy pogodzić się z tym, co dzieje się w kraju, w którym żyjemy, czyli w Polsce.

Siedem lat temu urodził się nam syn. **Uznaliśmy, że wychowywać go będziemy według naszego systemu wartości. Uważamy się za bezwyznaniowców i aby żyć w zgodzie z prawem i moralnością niepotrzebna jest nam jakakolwiek wiara czy wspólne uczestnictwo w praktykach religijnych. Nie ukrywamy także, że obce są nam wszelkie doktryny konfesyjne.** W tym stanie rzeczy zrozumiała jest kierunek wychowania naszego potomstwa. Dlatego też nie przyjmujemy u siebie tzw. kołеды ani nie chodzimy do kościoła.

Za tę naszą „aspołeczną” postawę zostaliśmy nie tak dawno (przez nieznaną sprawców) ukarani napisem na drzwiach „śmierć ateistom”. Staramy się nie myśleć o tym incydencie, uznając to za wygłup i złośliwość fanatyków.

Kolejna sprawa wiąże się z pójściem do szkoły naszego syna. Osobiście byłem wielkim przeciwnikiem oddawania go na lekcje indoktrynacji religii katolickiej, lecz żona w obawie o dziecko prosiła mnie o zgodę. Uległem zorientowawszy się, że byłby on jedynym w szkole nie chodzącym na te lekcje.

**Dowiadujemy się więc teraz od dziecka np., że osoby nie chodzące do kościoła obrażają Boga, a jego trzeba kochać bardziej od rodziców, bo On jest najważniejszy... i inne tego typu „super- wychowawcze” dla siedmiolatka stwierdzenia.**

Początkowo próbowałem nawet interweniować u dyrektora szkoły, teraz jednak uważam, że niestety takie są naturalne konsekwencje uczestnictwa w tych lekcjach. Tak więc koło się zamyka! Albo dziecko nie uczęszcza na katechezę i co wrażliwsze popada (w najlepszym wypadku) w kompleksy, a na świadectwie **szkoły publicznej** ma kreskę, która może być wymownym symbolem jego kariery życiowej; albo też uczęszcza i jej poddawane ideologicznej presji, niezgodnej (jak w naszym przypadku) **z wyznawanym światopoglądem rodziców oraz płynącymi konkretnymi konsekwencjami w postaci chociażby przyjęcia pierwszej Komunii Św. Nie ma bowiem praktycznie możliwości oddzielenia nauki religii w szkole od uczestnictwa w życiu Kościoła katolickiego. Te sprawy, jak wiadomo, są ściśle ze sobą związane. Wszelkie odwołania i interwencje nie mają sensu, gdyż dzieje się to wszystko w majestacie polskiego prawa, zatwierdzonego przez orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego.**

List ten nie jest zwykłą informacją skarżącego się obywatela. Piszemy w kontekście chęci wyjazdu z Polski. Uważamy bowiem, że łamane jest nasze prawo do swobodnego wyboru światopoglądu.

Presja środowiska, obyczaje i porządek prawny w Polsce pozwalają na tego typu działania. Ostatni pomysł organizowania tzw. Akcji Katolickiej w zakładach pracy i instytucjach stwarza możliwość niebezpiecznych praktyk dyskryminacyjnych na innowiercach i bezwyznaniowcach i jest kolejnym dowodem na klerykalizację kraju. Naprawdę nie chcemy już w tym uczestniczyć. To będzie prawdziwe „polskie piekło”. Dlatego też bardzo prosimy Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich o udzielenie informacji, **czy opierając się na powyższych faktach i zdarzeniach mielibyśmy w jakimkolwiek kraju (ze względu na panujące tam prawo) szansę otrzymania azylu lub pozwolenia na pobyt stały. Ponadto, czy Biuro RPO mogłoby (wg kompetencji) podjąć działania w celu umożliwienia nam tego wyjazdu.**

Z wyrazami szacunku

Bożena i Krzysztof Czabańscy

**Ks. dr Włodzimierz Nast. (Polska Rada Ekumeniczna, Kościół Ewangelicko-Augsburski):** To są wyjątkowe sytuacje, ale w niektórych punktach Polski, jak Białostoczczyzna czy Śląsk Cieszyński, w niektórych miejscowościach Kościół katolicki ma swoje zajęcia w punktach katechetycznych, bo po prostu w szkołach są albo znikome ilości uczniów, albo połączenie uczniów z kilku szkół w jednej przekracza możliwości techniczne księdza. Ponadto nauczanie religii niekatolickiej w szkołach nie odbywa się w warunkach normalności. Nie chodzi tu o jakieś rażące przejawy nietolerancji, ale o jakąś taką ogólną atmosferę, którą stwarzają może nieświadomie kierownictwa szkół, domagając się nierzadko tego, czego rozporządzenie nie przewiduje, na przykład deklaracji, czemu ktoś nie uczęszcza na lekcje religii. Czasami rodzice, mam takie informacje, dla świętego spokoju posyłają dziecko na lekcje religii rzymskokatolickiej, a dodatkowo na lekcje swojej religii w punktach katechetycznych przy parafiach. I teraz pytanie, co się u tych dzieci dzieje w głowach? Druga sprawa to dostosowanie się do potrzeby ustalania świadectw. Musimy często sporządzać sążniste informacje, zanim podamy stopień z prośbą o zamieszczenie go na świadectwie, powołując się na instrukcję, na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego; mam sygnały, że w niektórych szkołach są z tym duże problemy. W wielu kościołach wypowiedane są też życzenia, by religia odbywała się poza szkołą, gdyż rzeczywiście na pewno tam, gdzie lekcje odbywają się w punktach katechetycznych, integracja dzieci z parafią jest większa niż na szkolnym podwórku, gdzie traktuje się tę lekcję jak każdą inną.

**Ks. prof. Zachariasz Łyko:** Umacnia nas to jeszcze bardziej w przekonaniu, że większe odformalizowanie rozporządzenia i poleganie na lokalnych porozumieniach między Kościołem a szkołą i rodzicami w wielu wypadkach rozwiązałoby sprawę.

**Piotr Niesteruk (katecheta prawosławny):** Jestem z takich okolic Polski, gdzie w szkołach bywa większość dzieci prawosławnych. W jednej ze szkół tylko dyrektorka jest katoliczką, wszystkie dzieci są prawosławne. Oczywiście są takie szkoły, gdzie jest również jedno, dwoje czy troje dzieci katolickich. I jest zarządzenie kuratora oświaty, że dzieci katolickie mają ferie zimowe trwające 9 dni i wiosenne 6-dniowe, natomiast dzieci prawosławne, które w wielu wypadkach stanowią większość, mogą wziąć tylko jeden dzień wolny na święta prawosławne. I następna sprawa. Na podstawie umowy o stosunku państwa do Kościoła prawosławnego jest przewidziane, że każdy uczeń może sobie wziąć dwa dni wolne w czasie świąt. Jak się ta sytuacja przedstawia w praktyce? Wtedy, kiedy prawosławni obchodzą święta, nauczyciele robią klasówki, powtórzenia z całego działu, ewentualnie z całego semestru, gdyż święta Bożego Narodzenia wypadają właśnie w tym terminie. Jest to rzecz nagminna. W zasadzie najczęściej się to powtarza w Białymstoku. Tam, gdzie jest mniejszość katolików, mają oni tylko jedną godzinę religii, ale są wtedy naciski, żeby prawosławni też mieli tylko jedną godzinę religii. Tam, gdzie jest mniej niż siedmioro uczniów, też są u nas prowadzone lekcje, ale katecheci nie otrzymują zapłaty.

**Ks. Henryk Sacewicz (Kościół Zborów Chrystusowych):** Zahaczono tutaj zaledwie o temat udziału katechety w radzie pedagogicznej. Temat tego spotkania brzmi: „Respektowanie wolności sumienia i wyznania w szkole publicznej”. Żadne z dotychczasowych wystąpień moim zdaniem właściwie nie dotyczyło tego tematu. Wolność sumienia i wyznania jest traktowana przez większość środowisk trochę tak jak prawo do kupna samochodu. Jeśli cię stać, to sobie kupisz. Takie porównanie jest błędne. Powinny być położone maksymalne starania ze strony czynników oficjalnych, żeby takie respektowanie mogło być realizowane. W radzie pedagogicznej może w praktyce uczestniczyć tylko katecheta rzymskokatolicki. Nie może ani taki, który uczy w punkcie katechetycznym, ani taki, który uczy w kilku szkołach, gdyż konferencje odbywają się zwykle we wszystkich szkołach w tym samym czasie. Czy udział katechety w radzie pedagogicznej jest konieczny? Mam wiadomości z Bielska Podlaskiego, skąd wracam, że dzieciom, które uczą się religii w punktach międzyszkolnych, szkoły nie chcą respektować zaświadczenia od katechety i wpisywać stopnia na świadectwie. Nieprawdą jest także, iż ta ocena nie ma na nic wpływu, bo od wychowawcy mego syna w trzeciej klasie technikum słyszałem, że uczniowie dlatego chodzą na religię, że podnosi im to średnią. Spytałem później wychowawcę, czy zna rozporządzenie dotyczące nauczania religii. Odpowiedział, że nie. A przecież w tym rozporządzeniu wręcz zabrania się zaliczania stopnia z religii do średniej. Jeśli ta ocena w razie niedostatecznej nie zatrzymuje dziecka w klasie, to ja się pytam, po co ona? Według mnie jest to kpina z przedmiotu. Nietolerancyjne rozporządzenie spowodowało, że wszystkie dzieci, których nauka odbywa się poza szkołą, mają o dwie godziny zajęć tygodniowo niepotrzebnie

więcej, bo podczas lekcji religii siedzą w szkole, gdyż na ogół mają zbyt daleko do domu, żeby w tym czasie tam pójść. Przed wprowadzeniem religii do szkół rozmawiałem z człowiekiem od spraw ekumenizmu przy kurii częstochowskiej o tym, co ma nastąpić. Zadałem wtedy pytanie: kiedy najlepiej czyta się lektury szkolne? Moim zdaniem — po maturze. Szkoda, że duchowni katoliccy tego nie zauważają. Statystyki potwierdzają teraz, że im starsza młodzież, tym mniej uczestniczy w nauce religii.

**Elwira Machowska („Neutrum”):** Wprowadzenie katechezy do szkół przez ministra Henryka Samsonowicza, oraz zmiany w tym zakresie, które weszły w życie, gdy ministrem edukacji był profesor Andrzej Stelmachowski, są niezmiennie przedmiotem krytyki ze strony naszego stowarzyszenia jako godzące w zasadę neutralności światopoglądowej państwa. W demokratycznym państwie szkoły publiczne powinny być świeckie. Niedopuszczalne jest wymaganie od uczniów czy rodziców ujawniania, jakiego są wyznania, ponieważ narusza to ustawowe gwarancje wolności sumienia i wyznania. Na urzędowym dokumencie, jakim jest świadectwo szkolne, nie powinny się znajdować oceny z religii. W klasach i na korytarzach nie powinny wisieć krzyże, a uroczystości szkolne powinny być pozbawione akcentów religijnych. Polska szkoła publiczna przestała być neutralna światopoglądowo. Stan notorycznego łamania powyższych zasad, obecność księży w radach pedagogicznych, brak wpływu świeckich władz oświatowych na kształt nauczania religii i niemożność decydowania o doborze kadr w tym zakresie, nawet w sytuacjach, gdy mianowani przez władze kościelne katecheci okazują się pedagogicznymi ignorantami, wszystko to pozwala dziś stwierdzić, że zbliżyliśmy się do modelu szkoły wyznaniowej.

W ramach działalności „Neutrum” zebraliśmy liczne informacje związane z nauczaniem religii w szkołach. Według sondy dotyczącej nauczania religii w warszawskich szkołach podstawowych przeprowadzonej tuż po decyzji ministra Samsonowicza, ponad 90% spośród stu dyrektorów tych szkół stanowczo sprzeciwiało się takiemu rozwiązaniu. W tym samym roku „Sztandar Młodych” zapytał uczniów, co myślą o szkolnej katechezie. Przyszło ponad dwieście listów, w tym tylko piętnaście popierających. Do stowarzyszenia przychodzi korespondencja, z której wynika, że religia w szkole bywa zarzewiem konfliktów i dziecięcych tragedii. Mamy przykłady prób wycofania religii ze szkolnych murów w wyniku inicjatywy rodziców — w każdym przypadku kończyły się one niepowodzeniem, gdyż władze szkolne rozkładały ręce i odsyłały do kurii biskupiej, hierarchia kościelna zaś twierdziła, że nie do nich należy decyzja, bądź otwarcie mówiła „nie”. W praktyce okazało się, że lekcje religii bywają bardzo często wykorzystywane jako okazja do wywierania presji na uczniów, a pośrednio na ich rodziców, co do uczestnictwa w praktykach religijnych. Katecheci potrafią komentować aktywność religijną rodziców dziecka. Zdarzają się przypadki dyskryminacji dzieci wyznań innych niż katolickie bądź dzieci z rodzin niewierzących. Dziś, po kilkuletniej obecności religii w szkole, emocje wokół tego rozwiązania znacznie opadły. Badania CBOS wykazują jednak, że prawie połowa społeczeństwa uważa, iż miejscem nauczania religii powinny być sale katechetyczne.

*W 1994 roku wykładowcy praw człowieka zorganizowali na zamówienie kuratorium szkolenie dla dyrektorów szkół podstawowych z woj. łomżyńskiego. Na początku dano dyrektorom do wypełnienia ankietę-test z najróżniejszymi pytaniami dotyczącymi praw ucznia, np. czy można uczniowi odebrać scyzoryk, czy wolno zabronić uczniom zorganizowania pikiety z żądaniem ustawienia na terenie szkoły automatu z prezerwatywami. Nie minęło wiele czasu, gdy jeden z proboszczów zwołał dyrektorów miejscowych szkół i oznajmił im, że kuratorium nie ma prawa nakazywać stawiania automatów z prezerwatywami w szkołach, wobec czego powinni wystąpić ze stanowczym protestem.*

\* \* \*

*Dyrektor pewnego warszawskiego technikum samochodowego na spotkaniu z rodzicami kandydatów uprzedził, że nie życzy sobie w swojej szkole uczniów z kolczykami w uchu, wymyślnymi fryzurami ani niewierzących. Tych ostatnich — ze względu na ewentualne problemy z lekcjami etyki.*

\* \* \*

*Jedna ze szkół, skąd sygnalizowano nam problemy dzieci niewierzących, nosi imię Tadeusza Kotarbińskiego. „Przewraca się w grobie!” — dopisała do listu matka dziecka.*

**Dr Jerzy Kolarzowski (Stowarzyszenie Wolnomyślicieli):** Chciałem powiedzieć kilka słów na temat różnicy między wartościami uniwersalnymi a wartościami, nazwijmy to umownie, głoszonymi przez Kościół katolicki. 46 lat temu została uchwalona Powszechna Deklaracja Praw Człowieka. Dokumenty, które z tego ducha powstały, czyli powszechne paktów praw człowieka, weszły do prawodawstwa większości krajów świata. W latach 70., kiedy Europa przygotowywała się do Konferencji Helsińskiej, prawnicy watykańscy stwierdzili, że system zawarty w prawach człowieka jest dla nich nie do przyjęcia, przede wszystkim ze względu na konieczność zmiany kodeksu kanonicznego. W wielu krajach zachodnich jest już podnoszona kwestia praw człowieka w obrębie Kościoła: w Belgii, Szwajcarii, we Francji, w Niemczech, ostatnio nawet we Włoszech powstają stowarzyszenia na rzecz praw człowieka w Kościele. Jest to cała tematyka, którą można by wykorzystać do przeprowadzenia badań. Mogłyby one na przykład dotyczyć częściowo języka używanego przez Kościół w XX wieku, zwłaszcza w materiałach edukacyjnych. Inną istotną rzeczą mogłoby być skonfrontowanie hierarchii wartości wynikającej z systemowej interpretacji obowiązujących paktów praw człowieka z hierarchią będącą do przyjęcia przez Kościół katolicki. Ta pierwsza hierarchia wygląda według mnie następująco. Po pierwsze, każda jednostka ludzka jest w pełni i bezwzględnie odpowiedzialna z a siebie i za swoją niekwestionowaną godność oraz za godność innych w takim stopniu, w jakim jest to możliwe. Po drugie, każda jednostka jest członkiem społeczności, w której żyje od urodzenia bądź z wyboru. Po trzecie, jest podmiotem prawnym państwa, którego obywatelstwo posiada. Po czwarte, jest kooperatywną jednostką pracującą. Po piąte — dobrowolnym uczestnikiem wspólnoty narodowej, z którą zechce się utożsamiać. Po szóste — dobrowolnym członkiem wspólnoty religijnej, w której pozostaje w związku z odebranych wychowaniem lub takiej, do której przystąpi w wieku dojrzałym. Po siódme — ewentualnym partnerem w związkach hetero bądź homoseksualnych. Po ósme — dobrowolnym uczestnikiem grup, ruchów, partii, stowarzyszeń, klubów o charakterze zawodowym, politycznym, środowiskowym lub hobbystycznym. A więc taka hierarchia. Z taką kolejnością. Gdyby przyjąć ją jako wyznacznik w badaniach socjologicznych, można by było te hierarchie porównać.

**Dr Stefan Garwacki (Stowarzyszenie Wolnomyślicieli):** Uczę języka polskiego w starszych klasach warszawskich liceów, zdarzało mi się też uczyć wiedzy o społeczeństwie. Obydwa te przedmioty dają możliwość obserwowania postaw światopoglądowych uczniów. Stwierdzam, że ujawniają się one raczej słabo zarówno u wierzących, jak i u niewierzących. Jeśli chodzi o efekty humanistyki w szkole z punktu widzenia wychowania światopoglądowego, to trzeba powiedzieć, że są one bardzo małe. I w dyskusji, i w pracach pisemnych ujawniają się słabo, przeważnie niezdarne. Przy czym muszę powiedzieć, że młodzież, która uczęszcza na religię, przeważnie nie ma świadomości ani wartości chrześcijańskich, ani elementarnych założeń doktryny katolickiej. Częściej zdarza mi się potrzeba uświadamiania im wartości chrześcijańskich, czy nawet katolickich, niż tej młodzieży, która na religię nie chodzi i prawdopodobnie reprezentuje inne postawy, też zresztą trudne do zidentyfikowania; moglibyśmy powiedzieć, że mieszczą się one w obszarze etyki liberalnej czy pewnych form zhumanizowanego ateizmu. Jakie są wzajemne stosunki tej młodzieży? Oczywiście w środowisku uczniowskim dochodzi do wyrażania stanowisk, czasami też do spięć. Jest jednak pewna różnica w stosunku do poprzednich lat. Stroną aktywną światopoglądowo jest raczej młodzież niewierząca albo ta, którą byśmy określili jako wątpiącą. Młodzież niewierząca jest pod względem intelektualnym bardziej atrakcyjna, ciekawsza, a przy tym sytuacja społeczna, jaka się wytworzyła, daje jej możliwość osiągnięcia pewnego luksusu z własnej, niezależnej postawy. Natomiast młodzież deklarująca się jako katolicka częściej znajduje się w sytuacji obrony swojej postawy, bierności. Nie widzę w stosunku do poprzednich lat jakiegoś wzrostu efektów nauczania religijnego w postawach młodzieży. Nie widzę również w wewnętrznym życiu szkoły jakichś przejawów nietolerancji, wzajemnej agresji. Natomiast na pewno młodzież staje w sytuacji pewnego oportunistu: mieć wpisany stopień z religii na świadectwie, czy nie. W poprzednich latach było inaczej: częściej właśnie młodzież wierząca znajdowała się w sytuacji, powiedziałbym, bardziej luksusowej. Tam się też spotykało częściej niż teraz młodzież interesującą, otwartą, która w środowisku zbierała dodatnie punkty z racji swojego nonkonformizmu.

To samo w pewnym stopniu dotyczy nauczycieli. Muszę powiedzieć, że nauczyciele wierzący kiedyś znacznie bardziej demonstrowali swoją postawę niż obecnie. Inteligent katolicki znalazł się dzisiaj w znacznie trudniejszym położeniu, bo właściwie każde stanowisko Episkopatu stawia go w bardzo niezręcznej sytuacji w środowisku koleżeńskim.

Jaka jest dzisiaj rola religii w szkole? Można powiedzieć, że przedłuża ona w sposób organizacyjny więź z Kościołem, którą dzieci nabywają w młodszych klasach. Pewnie jest także część młodzieży, która dzięki niej umacnia swoje poglądy, ale tego nie demonstruje. W starszych klasach warto przeprowadzić pogłębione badania wśród młodzieży. Jeśli jednak chodzi o dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnym szkolnym, to tutaj w sytuacji dyskryminowania znaleźli się rodzice i właśnie ich powinny objąć badania.

**Dr Ryszard Banajski (Stowarzyszenie na rzecz Humanizmu i Etyki Niezależnej):**

Chciałbym zasygnalizować pewne sprawy związane z nauczaniem etyki w szkole. Mam tu parę danych zebranych przez MEN, a konkretnie panią Grażynę Płoszajską. Etyka w różnych typach szkół istnieje tylko w 37 województwach, a więc 12 województw w ogóle jest jej pozbawionych. Szkoły podstawowe mają zajęcia z etyki tylko w 15 województwach. W liceach ogólnokształcących zajęcia z etyki są prowadzone w 33 województwach. Największy udział uczniów w tych zajęciach na poziomie licealnym jest w województwach: jeleniogórskim (4%), bielskim (3,7%), warszawskim i wałbrzyskim (3,2%). W średnich szkołach zawodowych na zajęcia z etyki zgłosiła się młodzież tylko w 22 województwach. W zawodowych szkołach zajęcia z etyki odbywają się tylko na terenie 10 województw. Najlepsze jeleniogórskie ma tu tylko 1,66% udziału; ciechanowskie — 1,6%. Dysponuję wynikami badań sondażowych z Trójmiasta. W jednym z liceów, gdzie też niewielki odsetek chodził na religię, choć znaczny jak na warunki polskie, bo prawie co czwarty uczeń, pytano całą populację młodzieży, czy chciałaby uczestniczyć i w jednych, i w drugich zajęciach. Większość (51%) odpowiedziała, że tak. Podawano głównie motywy światopoglądowe, humanistyczne, że chciałoby się lepiej zrozumieć innych, pogłębić znajomość różnych kultur, być bardziej pluralistycznym itd. Wszystkie motywy są tutaj bardzo cenne. Na zorganizowanej ostatnio sesji poświęconej etyce w szkole wypowiadali się nauczyciele tego przedmiotu; dominowała postawa niemal rezygnacji. Że w warunkach, w jakich usytuowano etykę w szkole, lepiej jej po prostu nie prowadzić. Skutki negatywne są różne: między innymi, co osobiście badałem, dla zainteresowania nauczycieli podwyższaniem kwalifikacji z etyki. Okazuje się, że wszystkie uczelnie, które usiłowały prowadzić studia podyplomowe dla nauczycieli etyki, mają obecnie kłopoty z naborem. Nauczycielom zabrakło motywacji do podwyższania kwalifikacji z tego zakresu. Obecni na sesji nauczyciele, także katecheci po studiach filozoficznych, uważali, że wprowadzenie filozofii do szkół jako przedmiotu obowiązkowego zmieniłoby zupełnie status etyki i wymusiłoby także zupełnie inne nastawienie katechetów do swojego przedmiotu, zmuszając ich do sięgania po elementy wiedzy historycznej, antropologicznej, porównawczej, i wtedy ten przedmiot mógłby także zacząć odgrywać inną rolę, szerzej uwzględniając takie elementy jak tolerancja, wolność sumienia, pluralizm itp.

**Mirosław Matreńczyk (Światowa Rada Kościołów):** Cieszę się, że mówimy tutaj o respektowaniu wolności sumienia i wyznania co ma formę jakoś obligatoryjną, a nie tolerancji. Sponsorowanie badań przez fundusz PHARE, który działa w ramach Wspólnoty Europejskiej, to dla mnie jasny sygnał, że kwestie respektowania wolności sumienia i wyznania w szkołach publicznych są standardowym w zasadzie pojęciem w Europie. W Polsce bywały okresy silnych napięć religijnych; w tej chwili jest bardzo wyraźny postęp. Nie ma dziś przypadków fizycznej agresji w stosunku do inaczej myślących, co jeszcze było prawie standardem w okresie międzywojennym i nawet tuż po wojnie, z tym, że skala kompleksów jest naprawdę ogromna jeszcze w tej chwili. Świadczą o tym choćby elementarne fakty: że ludzie zmieniają nazwiska, zmieniają imiona, nawet rodowe, z wielkimi tradycjami. A te kompleksy są przecież czymś spowodowane. Z perspektywy Europy Wschodniej i Centralnej sytuacja w Polsce jest zupełnie niezła, gdyż są kraje, gdzie jest znacznie gorzej. Jeśli jednak porównywać ją z Europą Zachodnią, to jest jeszcze sporo znaków zapytania.

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 26-02-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2303) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2303>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)